
8.09.2007

Sztuka czasów koalicji

Żadna formacja rządowa do tej pory nie była tak obecna na scenie i w galeriach jak koalicja LPR, Samoobrony i PiS. Co z tego wynikło dla sztuki? Sztuka czasów koalicji - piszą w Gazecie Wyborczej: Joanna Derkaczew i Dorota Jarecka.

Żaden rząd tak nas nie rozbawił. W Piwnicy pod Baranami śpiewano "Chciałabym wstąpić do PiS" (do słów Renaty Beger), w telewizyjnym show Szymona Majewskiego Andrzej Lepper w czerwonym dresie tańczył i śpiewał pieśń o chińskich trampkach, ludzie wysyłali sobie fotomontaże z braćmi Kaczyńskimi, a feeria dowcipu w nurcie pastiszowo-parodystycznym miała spełnienie w produkcji portalu You Tube pt. "Upadek: ostatnie dni wodza IV RP". Pod scenę, w której rozwścieczony Hitler z filmu Hirschbiegla w obłączonym Berlinie rozlicza się ze swoim sztabem, ktoś podłożył tekst Jarosława Kaczyńskiego - premier obrzuca błotem swoje otoczenie i pogrąża siebie. Biedny, przegrany potwór, który budzi śmiech do łez.

Nie było lepszego rządu dla satyryków.

A dla artystów?

Część z nich dała się uwieść atrakcyjności obrazu bliźniaków u władzy. Dlatego sztuka czasów koalicji miejscami przypominała telewizyjną rozrywkę i internetowe dowcipy. Na dzieła i czyny polityków najszybciej zareagowały sztuki wizualne i teatr.

W teatrze wśród młodych twórców rozpoczęła się moda na spektakle z Giertycholandu. Na scenach zaroiło się od moherowych babć, fanatycznych księży, smutnych wąsaczy nucących radiomaryjne przyśpiewki. W spektaklu "Cesarz" toruńskiego teatru Wiczy zakładane na usta klamerki-dzioby nie pozostawiały wątpliwości, kogo dziś postrzega się jako despotycznego cesarza ogłupiających mas.

Choć sceniczne konteksty do zabawnych nie należały (fatalne ustawy, ksenofobia, chaos lustracyjny), to każde nawiązanie do nowej ekipy politycznej było gwarancją rozbawienia widzów. Widzowie potrafili wyczytać ze spektaklu nawet to, czego w nim nie było.

"Tartuffe" wyreżyserowany gościnnie w Teatrze Narodowym przez Jacques'a Lassalle'a w najmniejszym stopniu nie mógł odnosić się do bieżących wydarzeń. Jednak chichoty i oklaski puentowały każdą kwestię dotyczącą władzy, jakby to nie o Molierowską komedię chodziło, lecz o polityczny kabaret. Mentalność przedstawionych w dramacie bigotów przypominała widzów fałszywą religijność naszych mężów stanu, a słowa o sprawiedliwym monarsze, co tępi krętaczy, otwierały cały szereg skojarzeń z lustracyjnymi aferami.

Gęba polityka...

W sztukach wizualnych, które dzisiaj często operują gotowym materiałem wyprodukowanym przez media, zaroilo się od postaci z życia publicznego. W czasie kampanii wyborczej 2005 roku młody artysta Łukasz Wdowicz zrobił pracę wideo, w której twarze kandydatów na prezydenta z ulicznych billboardów w szybkim tempie nakładają się na siebie, tworząc coś w rodzaju portretu zbiorowego polskiego polityka - uśmiech Henryki Bochniarz wbija się między policzki Lecha Kaczyńskiego i powstaje krwiożercza gęba Hannibala Lectera. Ta praca oddawała klimat roku 2005, który dziś jeszcze się spotęgował - załamane wiary w sens działania demokracji. Nikt tu nikomu nie ufa, każdy polityk uchodzi za kłamcę, słabość władzy idzie w parze ze słabością opozycji.

Ksiądz Rydzik był bohaterem licznych obrazów, plakatów i plastycznych żartów niekoniecznie najwyższego lotu. Do najbardziej brutalnych należał plakat RAT (Radykalnej Akcji Twórczej), anonimowych autorów z Gdańska, którzy rozlepiają swoje interwencyjne prace na ulicach miast. Wiosną 2006 roku wystali swój plakat na wystawę w Muzeum Plakatu w Warszawie. Przedstawiał księdza Rydzika i braci Kaczyńskich z podpisem: "Jeden naród, jeden kościół, dwóch wodzów". To trawestacja nazistowskiego hasła. Plakat nie został dopuszczony na wystawę, o czym RAT z satysfakcją doniósł na swojej stronie internetowej.

... i dusza widza

Kontestacji było wiele, ale prawdziwie polityczna sztuka sięgała głębiej - do sumienia i duszy widza. Była tam, gdzie ktoś próbował dotknąć istoty społecznych procesów, np. problemu współodpowiedzialności. Bo łatwo jest powiedzieć: "Niech polityką zajmują się ci wstrętnei politycy i tak trafią na medialny śmietnik". Trudniej zapytać o to, czy ja też nie jestem częścią fatalnego systemu.

Jesienią 2005 roku w CSW otwarto wystawę Pawła Althamera i Artura Żmijewskiego "Wybory.pl". Na pozór nie miała nic wspólnego z polityką. Artyści dostali do dyspozycji wielkie wnętrza i przez kilka tygodni zapraszali do niego artystów, młodzież i amatorów. Każdy mógł zrobić, co chciał, mógł też zniszczyć pracę poprzednika. Nie doprowadziło to do żadnego "dzieła" i w tym właśnie krył się przekaz: demokracja też jest procesem i też nie ma finalnego produktu np. w postaci stanu idealnej społecznej równowagi. Polega na zmianie, na burzeniu status quo. To pierwsza myśl. Druga jest taka, że demokracja jest niedostępna jako spektakl. Nabiera sensu wtedy, kiedy się w niej uczestniczy. Trzeba podjąć jakieś działanie, np. przemoc obrzydzenie i zagłosować, nawet jeśli wkrótce okaże się, że to była pomyłka. Bez wzięcia odpowiedzialności za kawałek rzeczywistości, nie ma sensownej krytyki.

Jednak nie przypisujemy zbyt wielkiej roli kulturotwórczej braciom Kaczyńskim. Artyści krytycznie nastawieni do władzy nie urodzili się w 2005 roku. Praca Grzegorza Klamana "Flaga dla III RP", w której do pasów białego i czerwonego artysta doszył czarny, powstała w 2001 roku. A film "Powtórzenie" Artura Żmijewskiego, który jest analizą procesu wchodzenia w układ zależności od władzy i który można oglądać razem ze znakomitym "Jak to się robi" Marcela Łozińskiego na ten sam mniej więcej temat, był zaplanowany na kilkanaście miesięcy przed przejściem władzy przez PiS. Oba dotyczą tej samej sprawy - jak łatwo człowiek staje się więźniem jakiejś społecznej sytuacji. Ale też łatwo - choć to wydaje się piekielnie trudne - może więź zniewolenia zerwać. A wydawało się, że pętla już zaciska się na szyi.

Spektakl u władzy

Sztuki wizualne wahały się między dwoma biegunami - powierzchowną drwiną a przekazem, który przetrwa dłużej niż koalicja. Teatr zbyt często zbliżał się do szopki noworocznej i lewitował w sferze ogólnych haseł. Bawił się moherową estetyką, wskazywał absurd, piętnował nadużycia, stawał w obronie mniejszości. Nie mówił jednak, dlaczego ani co dalej. Trudno znaleźć spektakl, który wyszedłby poza polityczną konfekcję. Artyści szybko nauczyli się języka, którym mogli przyciągnąć uwagę recenzentów i dać publiczności sygnał: "Myślimy tak samo". Wystarczyła prosta gra w skojarzenia.

Jeśli barbarzyńcy (nieważne, że w sztuce Mrożka), to na pewno z LPR, jeśli rozterki młodzieży, to na pewno związane z mundurkami i bogoojczyźnianą indoktrynacją.

Rzadkością były spektakle zarazem polityczne i wybitne - jak głośne "Teczki" [na zdjęciu] Teatru Ósmego Dnia. Lawina koślawych donosów, notatek, absurdalnych sprawozdań, jakie

poznający aktorzy wydobyli z własnych akt IPN, nie tylko ośmieszała ideę i język lustracji, ale też pokazywała, jakie zniszczenia czyni ona na najbardziej ludzkim, osobistym poziomie. Albo "Albośmy to jacy, tacy..." Piotra Cieplaka wg "Wesela" Wyspiańskiego - ostra, kolażowa rewia polityczna w stylu teatru kontrkulturowego z lat 70. Drużbowie naśladują faszystowskie gesty Młodzieży Wszechpolskiej, hetman Branicki zjawia się pod postacią Leppera. Z chaosu cytatów z Księgi Koheleta i z Herberta, piosenek Świetlickiego, "Gazety Wyborczej" i manifestów Zielonych wyłania się koszmarny obraz kraju-kakofonii, w którym przebijają się tylko najgłośniejsi, najbardziej brutalni i bezczelni w prezentowaniu radykalnych postaw.

Jednak nowe teksty o nowej władzy nie powstały. Twórcy najlepszych tekstów politycznych albo uciekali wyobraźnią z polskiego podwórka, albo montowali efektowne składanki. Małgorzata Sikorska-Miszczuk zrobiła świetną komedię terrorystyczną "Szajba" o zamachowcach walczących o Wielkie Kujawy, ale więcej powiedziała o walce nacjonalizmów z globalizacją niż o polskiej propagandzie patriotyzmu. Paweł Demirski przerobił Mickiewiczowskie "Dziady" na aktualną polityczną szopkę, ale nie napisał drugiego "Wałęsy".

Być może taka sztuka dopiero zostanie napisana? A może w polityce jest tyle spektaklu, że teatr jest wobec niego bezradny?

Tytuł oryginalny

Sztuka czasów koalicji

Źródło:

Materiał nadesłany

Gazeta Wyborcza nr 210

Autor:

Joanna Derkaczew, Dorota Jarecka

Data:

08.09.2007